

/Tekst wspomnieniowy Joanny Mularz/

Dlaczego wywołałam wspomnienia do tablicy?



Dziś otrzymałam telefoniczną wiadomość z prośbą o zapoznanie się z tekstem wspomnieniowym Stanisława Lisa (byłego Dyrektora Młodzieżowej Agencji Kultury MAK i Domu Kultury w Żabnie). Wtedy, przypomniła mi się Irena Kwiatkowska, która w filmie „Czterdziestolatek” często powtarzała: „jestem kobietą pracującą, żadnej pracy się nie boję” i przeszłość ożyła. Podobnie jak nasza aktorka, i ja żadnej pracy się nie bałam, ale też rzadko koncentrowałam się na myśleniu wstecz i kolekcjonowaniu pamiątek. Pani Kwiatkowska żyła dniem bieżącym i nigdy nie wspominała, gdyż takie analizy niszczyły ją od środka. W pewnym sensie identyfikowałam się z nią - nawet o tym nie wiedząc.

Nagle, poruszona słowem „czterdzieści lat” struna przeszłości, otworzyła zamknięte drzwi prowadzące do przeszłości i refleksji, jakby na przekór postanowieniu o nie wracaniu myślami wstecz. Piosenka Andrzeja Rosiewicza „Czterdzieści lat minęło” przypomniła mi o moim jubileuszu związanym z czterdziestką. Otóż 1 marca 2022 roku minęło właśnie tyle lat, kiedy to zaczęła się moja przygoda z ... (Wróć do tego później). Właśnie dlatego ten wspomnieniowy tekst zaintrygował mnie i zaciekał.

Nadesłany tekst Stanisława Lisa „PEREGRYNACJE. MÓJ ŚWIAT. MOJE ŻYCIE. MOJE DZIAŁANIA” przypomni mi, że kiedyś nasze zawodowe ścieżki przecięły się na krótko czterdzieści lat temu, a może i więcej? Co w mej pamięci pozostało z tego okresu? O ile dobrze pamiętam, wdawałam się w rozmowy o przeszłości tylko z przyjaciółmi pracującymi w kulturze. Wspominaliśmy z reguły jedynie zabawne historie, to co poruszało nasze serca lub wręcz denerwowało.

Z perspektywy czasu, moja przygoda z kulturą przypomina meandry rzeki, bo właśnie owe zakola nie pozwalały mi wyjść na prostą. Zawsze jakaś przeszkoda uniemożliwiała mi realizację marzeń. Ale wróćmy do „Peregrynacji”. Przeczytałam je kilkakrotnie, żeby przypomnieć sobie te wspólnie spędzone zawodowo chwile i... doszukać się ewentualnych dysonansów z tym, co mnie pozostało w pamięci. Nie da się ukryć, że tekst ujął mnie obiektywną prawdą, eleganckim stylem, cytatami, które otaczały Miejsko – Gminny Dom Kultury w Żabnie wszędzie. Wbrew staraniom, nie doszukałam się fałszu, ani też przesady,

która przeważnie towarzyszy opowiadaniu o tym, co się kiedyś przeżyło, zgodnie z zasadą: „za moich czasów..., to były czasy...”

Pora na przypomnienie sobie własnej młodości, marzeń związanych z przyszłością i tego co się przeżyło naprawdę w jakiś uporządkowany sposób. Pamięci moja pomóż mi uporać się z tym zadaniem. Jak napisał Phil Bosmans: „Najpiękniejszych chwil w życiu nie zaplanujesz. One przyjdą same.” A wszystko zaczęło się tak...

Po maturze miałam szansę uczyć języka angielskiego przez rok w Liceum Ogólnokształcącym w Dębicy. Język angielski był moją miłością od zawsze. Nikt już nie pamięta, że kiedyś trzeba było przepracować sześć miesięcy w charakterze pracownika fizycznego, aby zdobyć cenne punkty pozwalające studiować na wymarzonym kierunku. W latach siedemdziesiątych XX wieku nie było łatwo o pracę. Dzięki staraniom mojej Mamy udało mi się dostać pracę w Zakładowym Ośrodku Badawczo – Rozwojowym w DZOS „STOMIL” w Dębicy (Dębickie Zakłady Opon Samochodowych).

Długo nie zagrzałam miejsca w ZOBR-ze, ponieważ bezpośredni kontakt z chemikaliami źle podziałał na moje gardło i krtań. Odesłano mnie do RACHUBY w Księgowości, która mieściła się w biurówcu. Ufff, nie było łatwo pracować wśród czternastu pań, którym przyjemność sprawiało pokazywanie mi miejsca w szeregu w tak zwanym „szcurzym biegu”, obecnie zwanym karierą. Moim zadaniem było opracowywanie list na kartki na cukier dla około 14 tysięcy pracowników i ich rodzin. Zebrać dane było nie lada logistycznym wyzwaniem.

Miałam 21 lat i głowę w chmurach, a wokoło mnie królował kakofoniczny gwar petentów, huk liczących maszyn tak głośnych niczym czołgi ruszające do ataku, a przed oczami pełzały mi niezliczone rzędy cyfr i nazwisk. Cóż, dorosłość to nie bujanie w obłokach, a zarabianie ciężką pracą pieniędzy na codzienny chlebuś i świeżutkie maselko. I nie da się ukryć iż problemy czyhały na mnie ze strony wszystkich pań, które strofowały mnie za to, że zamiast pracować uwodziłam swoich rozmówców, którzy przychodzili załatwiać sprawy związane z rodziną lub rozwiązywać inne nie cierpiące zwłoki kwestie. Wiele razy lezki skrapiwały moje dokumenty, a ja pragnęłam odmiany swego losu. Czekałam na księcia na białym rumaku, który przybędzie z odsieczą i uratuje mnie przed zestarzeniem się w „babińcu”, gnębiącym mnie i moją wrażliwą duszę... Problemem nie była moja niechlujność w pracy, bo byłam starannym pracownikiem, ale młodość.

Odkocznia od pracy zawodowej był pobyt w Domu Kultury „Kosmos” w Dębicy i współpraca z panią dyrektorką Haliną Burakowską. Z tego okresu pamiętam Finał Ogólnopolskiego Festiwalu Młodzieżowych Zespołów Rockowych. Spotkał mnie zaszczyt pracy w Jury. Gwiazdami Festiwalu okrzyknięto Jerzego Słotę (grającego na elektrycznych skrzypcach) uczestnika Zespołu VOX, w składzie którego byli: Witold Paszt, Andrzej Kozioł i Ryszard Rynkowski. Drugim wielkim muzycznym odkryciem okazał się Marek Piekarczyk z Bochni. Zastąpił on rolę Jezusa w rock operze pt. „Jesus Christ, Superstar”.

Pragnę dodać, iż w Polsce odbyło się 200 spektakli i trudno zliczyć w ilu krajach poznano wspaniały głos Marka Piekarczyka.

Czas zatarł detale w pamięci i tylko skojarzenia przypominają mi o imprezach wartych zapamiętania. Wszystkie odbyły się w „Kosmosie”. Jeśli chciało się poznać ciekawych ludzi ze świata kultury, należało brać udział w tych kulturalnych wydarzeniach. I pewnego dnia, Dom Kultury zgromadził wielu młodych twórców (obecnie zwanych celebrytami lub VIP-ami). Wachlarz profesji był ogromnie zróżnicowany. Poczułam się przytłoczona wielością osób i trochę zagubiona w tłumie. Myślałam o mojej nudnej pracy w księgowości i zazdrościłam tym wszystkim twórcom, że mają tak interesującą pracę. Jeszcze wtedy nie zdawałam sobie sprawy jaki potencjał drzemał we mnie. Dopiero teraz mogłabym za Stephenem R. Covey`em powiedzieć: „Nasze życie ma cztery wielkie cele: żyć, kochać, uczyć się i pozostawić po sobie coś cennego...”. Do takich mądrych wniosków dorasta się powoli.

Zanurzona w swoich rozmyślaniach ledwo dostrzegłam swojego interlokutora. Pojawił się niespodziewanie i rozmowę rozpoczął od przedstawienia się. Tak interesująco opowiadał o kulturze, twórczych koncepcjach jakie zaprzętały jego umysł, a w których można samorealizować się tylko pod warunkiem, że coś nas głęboko poruszy i zakręci kołem fascynacji, aż do zatracenia się. To było coś dla mnie. Chciałam rozwinąć temat i zadać kilka pytań temu w czerni odzianemu przystojnemu młodemu człowiekowi, ale powstrzymał mnie wianuszek strzelających za nim roziskrzonymi oczami dziewcząt. Byłam pewna, że z moich planów na zmianę losu nic nie wyjdzie. Możliwe, iż zdradziły mnie oczy i smutek jaki w nich gościł. – Czyżby to był mój wybawca? – pomyślałam w skrytości ducha.

Powrót do szarej zawodowej egzystencji był zawsze bolesny. Telefony, interesanci, listy płac i ciche szepty, nieuchronny zwiastun kłopotów. I zawrzało. Zostałam wezwana na dywanik do Głównego Księgowego. Nogi ugięły się pode mną, gdy naciskałam klamkę drzwi do gabinetu Szefa. Nie miałam pojęcia z czego tym razem miałabym się tłumaczyć, a często odsyłano mnie na dywanik z nadzieją, że zostanę ukarana. Tym razem zaskoczyła mnie obecność mężczyzny w czerni w miejscu, które raczej omijało się szerokim łukiem z nadmiaru szacunku i obaw. Serce mocno zabiło i o mało nie wyskoczyło przez otwarte okno.

Rozmowa była niezwykle krótka. Szef zapytał czy miałabym ochotę na zmianę pracy, albowiem jego gość zwrócił się z prośbą o przeniesienie mnie do pracy w kulturze, ale w Tarnowie. I stało się: porwano mnie z Rachuby do Młodzieżowej Agencji Kultury (zwanej MAK) we wrześniu 1980 roku. Doskonale pamiętam dzień, w którym pojechałam podpisać umowę i omówić zasady pracy w charakterze kierownika Działu Imprez Artystycznych. Była piękna pogoda kiedy wyruszyłam tkać swój dywan marzeń, ale powrót do domu groził zamrażaniem. Niezwykle porywisty wiatr, wręcz huragan zmiotł słońce i ciepło, ofiarowując tragiczny, prawie zimowy, ziąb. W taki sposób otworzyła się nowa karta mego życia: z hukiem i zinnem.

Byłam uradowana stanowiskiem w nowo powstałej samofinansującej się placówce, będącej ukochanym „dzieckiem” Stanisława Lisa. Agencja, przez nas nazywana MAK-iem, uwiodła nie tylko mnie, ale wiele osób z różnych miast tworzących podobne struktury w Krakowie, Poznaniu czy w Opolu, Warszawie... Przypomnieć należy fakt, iż finansowanie działań kulturalnych zawsze było problemem i tylko ludzie otwarci, obdarzeni wyobraźnią umieli udźwignąć samodzielnie ciężar finansowania imprez, lecz było ich niewielu.

Według tego co zapamiętałam i sprawdziłam w swoich tajnych zapiskach ukrytych na dnie szuflady, MAK opierał swoją działalność na czterech filarach:

FILAR 1 – obejmował sieć młodzieżowych klubów działających na terenie Tarnowa, Brzeska, Nowego Wiśnicza, Dębicy, Tuchowa i Żabna. Miejsca te nazywano piwnicami i królował w nich jazz. Organizowano także dni myśli politycznej dla zainteresowanych. Rekordy popularności były koncerty muzyki rockowej, amatorskich i zawodowych zespołów muzycznych, dyskoteki i Dyskusyjne Kluby Filmowe (DKF-y).

FILAR 2 – stanowił ofertę sprzedaży koncertów zespołów muzycznych, imprez na zamówienie (np. pokazy iluzjonistów) dla domów kultury, samorządów gmin i innych partnerów na terenie Polski południowej.

FILAR 3 – był standardowym projektem MAK-u pod nazwą FIKS (Forum Inicjatyw Kulturalno – Sportowych), czyli programem zmierzającym do ożywienia działalności klubów wiejskich na terenie województwa tarnowskiego. Prawie 500 klubów wiejskich brało w nim udział, rywalizując w dziedzinie kultury i sportu. Uczestnicy świetnie się bawili i budowali od podstaw standardy kulturowe, wykorzystując własny folklor i tradycje. Rywalizację nagradzano telewizorami, sprzętem muzycznym i wyposażeniem dla bibliotek.

FILAR 4 – opierał się na organizacji dużych koncertów plenerowych na stadionach sportowych, rynkach i w halach widowiskowych. Podpisano kontrakt z walijską grupą hardrockową z Cardiff, noszącą nazwę BUDGIE, która miała otworzyć serię koncertów międzynarodowych grup, ale stan wojenny uniemożliwił sfinalizowanie umowy. Udało się zorganizować koncerty następujących zespołów: Perfect, MAANAM, Budki Suflera, SBB. Czerwonych Gitar oraz słynnych w latach 80tych XX wieku węgierskich grup rockowych LOCOMOTIV GT i OMEGA.

Filary wyżej opisane sprawiły, że MAK był ekonomicznie samowystarczalny, zatrudniając w Tarnowie jedynie 10 osób i po 3 do 4 osoby w każdej Piwnicy, tworząc łącznie 50 – osobową kadrę pracowniczą.

Na bazie Tarnowskiej Piwnicy rozpoczął swoją aktywność Oddział Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy i mnie nad nim powierzono opiekę. Współpracowałam ze Zbigniewem Fulantym, kierownikiem Piwnicy, Anną Maksymowicz, Marią Piec, Andrzejem Grabowskim, Józefem Komarewiczem, Kazimierzem Karwatem, Zbigniewem Mirosławskim, Teresą Wróbel, Anną Szymańczuk, Jerzym Miedzińskim, Pawłem Sroką i oczywiście z twórcą MAK-u, Stanisławem Lisem. Nasz SZEf zawsze coś notował swoim

wiecznym piórem i obecnie warto byłoby wejrzeć w głąb tych zapisków. Byłam zachwycona aktywnością Korespondencyjnego Klubu. Miło wspominałam Ogólnopolskie Spotkanie Młodych Pisarzy w Warszawie oraz praktykę dziennikarską w „Sztandarze Młodych”, współpracującej z nim drukarnią na ulicy Srebrnej, w RADIO i TVP na ulicy Woronicza 17. W tym czasie często strajkowali tramwajarze i inne grupy zawodowe. Brak środków transportu wymuszał siłę w moich nogach, ponieważ przejście dystansu z ulicy Srebrnej na ulicę Kickiego 9 (Akademik Uniwersytetu Warszawskiego), gdzie mieszkałam, było niesamowicie wyczerpujące. Kolejnym utrudnieniem była aprowizacja: cukier na kartki i trzeba było je mieć by kupić go, zaś po chleb stało się w długich kolejkach po kilkanaście godzin. Głód zaspokajałam całodobowo rewelacyjnymi hot dogami, kupowanymi w centrum stolicy, a rarytasem w moim ubogim menu były kanapki sprzedawane w bufecie TVP. Nigdy nie zapomnę smaku tych kanapek z szynką i hot dogów!!!! Wiele nauczyłam się w trakcie tej praktyki z użyciem i wykorzystaniem różnych dostępnych wówczas mediów.

Dni, a potem tygodnie i lata mijały spokojnie. Pracy w MAK-u nigdy nie brakowało, ale pojawiła się nieoczekiwana szansa rozwoju w Miejsko – Gminnym Domu kultury z lokalizacją w Żabnie. Obiekt świeżo wybudowano i nie był jeszcze w pełni zagospodarowany, ani też wyposażony. Na poznawczy rekonesans wybrałam się z Dyrektorem MAK-u. Spodobała mi się miejscowość i sam budynek. Oczami wyobraźni zobaczyłam siebie w roli pracownika kultury w mieście i na terenie gminy Żabno. Z perspektywy minionych już lat powinnam powtórzyć za Emilem Oesch: „Do sukcesu nie ma żadnej windy. Trzeba iść po schodach.” Nie było łatwo. Jeden dojazd z Dębicy do Tarnowa zamienił się w kolejny z Tarnowa do Żabna.

Nikomu nie przyszło nawet do głowy jaki to był „hardcore” dla mnie. Codzienna pobudka o godzinie 3:00 nad ranem, szybka toaleta, przygotowanie kanapek na drogę, pilnowanie czasu wyjścia z domu, aby punktualnie dotrzeć do dworca PKP i czekać na pojazd, wierząc w jego punktualne przybycie. Wystarczyło trzyminutowe opóźnienie i zaczynały się kłopoty z planowym przybyciem do pracy. W Tarnowie musiałam ścigać się z czasem, aby zdążyć do MPK nr 12 lub autobusu jadącego przez Żabno i w ostateczności ratował mnie bieg do pociągu jadącego do Dąbrowy Tarnowskiej przez Żabno. Były trzy opcje – tylko czas nie zawsze był moim sprzymierzeńcem. Mówiąc „TAK” zmianom, zaakceptowałam utrudnienia. Miałam wybór i mogłam się nie zgodzić. Powtarzałam sobie w myślach cytaty Alberta Camusa: „Usuń ze swojego słownika słowo ‘problem’ i zastąp słowem ‘wyzwanie’”. Życie stanie się nagle bardziej podniecające i interesujące.”

1 marca 1982 roku zapisałam kolejne miejsce pracy w swoim CV (Curriculum Vitae – życiorys). Od tej pory cieszyłam się własnym malutkim pokojem, niekiedy zwanym szumnie gabinetem, idealnym do tworzenia scenariuszy teatralnych, projektów imprez artystycznych oraz konspektów zajęć z języka angielskiego. Zapotrzebowanie na kursy nauki języka angielskiego było ogromne, gdyż Żabno stanowiło robocze zaplecze dla

Chicago. Według relacji młodzieży, prawie każdy dom został pozbawiony mamy lub taty, a czasami nawet obojga rodziców, którzy dla zdobycia pracy wyjeżdżali masowo do Stanów Zjednoczonych. Z konieczności dziadkowie przejmowali opiekę nad pozostawionymi wnukami, a ci z kolei szukali odskoczni w Domu Kultury masowo zapisując się do różnych klubów specjalistycznych.

Grupy teatralne mnożyły się niczym grzyby po deszczu. Wiele razy wzruszona byłam widokiem młodych aktorów siedzących na schodach, spokojnie czekających na mój przyjazd. Osamotniona młodzież pragnęła towarzystwa ludzi młodych. Niektórzy przestawiali godzinę na domowym zegarku, żeby szybciej opuścić dom i podzielić się pomysłem na udoskonalenie granej przez nich roli. Miałam swoich prywatnych kontrolerów punktualności. Łatwo się domyślić, że spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu i nikomu z nas się nie nudziło. Przejmując opiekę artystyczną nad moją gromadką, musiałam im też matkować i sprawdzać postępy w nauce. Wystarczyło odrobinę przechylić szalę w kierunku rozrywki, a zaczynały się problemy dydaktyczno – wychowawcze, których należało unikać za wszelką cenę dla dobra młodzieży.

Na wspomnienie teatralnych przedstawień, przygotowań scenografii, tworzenia muzyki, projektowania strojów, charakteryzacji i pisania scenariuszy aż łezka wzruszenia kręci się w oku. To była zbiorowa praca wszystkich pracowników MGDK i młodzieży.

Do Żabna przeniosła się wraz z kilkoma pracownikami także Grupa Twórcza z Tarnowa. Dla nich powstały Warsztaty Twórcze w Bistuszczynej i w Gródku nad Dunajcem. Grupę tę tworzyli plastycy, literaci, malarze i amatorzy zajmujący się teatrem. Warsztaty zawsze przynosiły ogromny artystyczny plon. Galeria MGDK prezentowała prace artystów malarzy i rzeźbiarzy. Do każdej wystawy dołączony był katalog. Wiersze, poematy i artykuły wydawano w biuletynie poplenerowym, aby zachować plon pracy literackiej dla przyszłych pokoleń. Na zakończenie warsztatów organizowany był artystyczny happening, w którym prezentowali się artyści pracujący nad słowem mówionym. Wszyscy doskonale się bawili. Dodatkową pamiątką tych wspólnych spotkań była wystawa fotograficzna – traktowana jako kronika i dokument tego co szybko mija po zaistnieniu.

Co uważam za swój osobisty wkład i sukces w pracy dla MGDK?

- **Poznanie wspaniałych ludzi z terenu miasta i gminy Żabno.**
- **Dobrą współpracę z Agencjami Kultury. Współpracy tej zawdzięczałam pomoc w wyszukiwaniu najlepszych artystów, którzy ubogacali ofertę programową skierowaną do mieszkańców Żabna i podległych placówek z terenu gminy.**
- **Powołanie do życia kulturalnego magazynu pod nazwą RECHOT, w którym każdy obdarzony twórczym talentem mógł zaistnieć.**
- **Szczęście do niezwykle uzdolnionej młodzieży.**

- **Zdobycie wspaniałych teatralnych strojów z Teatru imienia Ludwika Solskiego w Tarnowie, dzięki wspaniałomyślności dyrektora Ryszarda Smożewskiego.**
- **Zdobycie oryginalnych strojów z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, który ożenił się z Niecieczką. Dzięki zabawie w Kolberga odwiedziłam wiele domów i poznałam osobistych przyjaciół Wyspiańskiego. Niestety, kurz zapomnienia okradł mnie z faktów wartych odnotowania.**
- **Szczególnym sukcesem było nauczenie się księgowości budżetowej, a umiejętność tę zdobyłam dzięki wsparciu wiedzą i doświadczeniem przez panią Marię Nowak, główną księgową z Urzędu Miasta i Gminy w Żabnie.**

Wspominając, przekonałam się, jak trudna jest rekonstrukcja przeszłych zdarzeń bez podkładek źródłowych.

O MGDK w Żabnie było głośno w całej Polsce. Jedni uważali ten szybki rozkwit za ewenement godny powielania, a jeszcze inni nie ufali danym zapisanym w licznych artykułach i uwiecznionym na fotografiach tłumom. Spróbuję stać się nieufną obserwatorką tego sukcesu i opisać działalność tej placówki w skali mikro i makro.

Strojąc się w szaty historyka doszłam do wniosku, że MGDK od samego początku krok po kroku obejmował współpracą niczym kręgami każdą napotkaną po drodze instytucję. W moim przypadku zaczęłam swoją działalność od Przedszkola, dzieląc się z maluchami swoją miłością do języka angielskiego. Nie sadziłam, że trafiłam w samo jądro potrzeb i wkrótce coraz więcej osób będzie mnie zmuszać do poszerzenia zakresu obowiązków o kursy nauki języka angielskiego dla różnych grup wiekowych. Na szczęście miałam wsparcie instruktorki tańca, którą interesował teatr i język angielski, a mam tu na myśli koleżankę Ewę Siekierską.

Następny krąg pojawił się w trakcie poszukiwania młodych talentów w Szkole Podstawowej i w Liceum Ogólnokształcącym. Usytuowanie Domu Kultury sprzyjało naborowi. Wszędzie było blisko i wystarczyło poczekać aż młode i piękne talenty zaczną oblegać pracownie artystyczne domu kultury. Prowadziłam kilka grup teatralnych i nie jestem w stanie zaprezentować wszystkich ich dokonań. Na dzień pamięci ukryło się jedno niedocenione dokonanie, przygotowane na Wojewódzki Przegląd Zespołów Teatralnych i Lalkowych. Według Regulaminu każdy spektakl miał trwać 30 minut. Odstępstwo od ustalonego limitu groziło dyskwalifikacją.

Długo pracowałam nad scenariuszem, a kiedy wpadłam na pomysł uczynienia ze wspomnianego limitu bohatera sztuki, poszłam do Leonarda Kaczanowskiego prosić o pomoc w opracowaniu muzyki będącej kanwą opowieści. Każda sekwencja była mierzona i zapisywaliśmy ile sekund ma trwać. W tym samym czasie plastycy i kolega z pracowni politechnicznej rozrysowywali scenografię oraz kostiumy w jakich mieli wystąpić młodzi artyści. Za próby odpowiadałam osobiście i z zegarkiem w ręku zastanawiałam się w jaki sposób połączyć wszystkie elementy, żeby zdążyć i zachować regulaminowy czas. Po latach zrozumiałam, że zastosowanie się do zasady generała

George'a S. Pattona głoszącej: „Nigdy nie mów ludziom, co mają robić, a zaskoczą cię pomysłowością.” - przyniesie oczekiwane profity. I tak się stało. Po Przeglądzie moi aktorzy opowiedzieli mi o logistyce jaką zastosowali. Lepiej sama nie wymyśliłabym. Mieli zegarki, pomocników informujących, co i kiedy należy zrobić. Byłam dumna i szczęśliwa widząc ich zaangażowanie i doskonale zorganizowane zaplecze, którego nikt nie widział, a zatem nie umiał sobie wyobrazić ile pracy wymagało każde przedstawienie. Przejawiając inicjatywę i rozwiązując osobiście dylematy sceniczne, pokazali swoją dorosłość.

MGDK objął patronatem seniorów, oddając im do dyspozycji pomieszczenie zwane Klubem Seniora. Przygotowywaliśmy dla nich ofertę artystyczną, ale ta grupa wiekowa sama organizowała swój czas, tworząc kolejny krąg, choć trochę mniej liczny od młodzieżowego, ale za to równie pomysłowy i samodzielny. Dojrzała grupa wiekowa pragnęła odpocząć od codziennych zajęć domowych i porozmawiać o interesujących ich sprawach z innymi osobami.

Dzięki pracownikom specjalistycznym dla dzieci, młodzieży i seniorów powstał kolejny krąg o bardzo szerokim przekroju wiekowym, z którym związywali się miejscowi i gminni twórcy malarze, rzeźbiarze, muzycy i literaci.

Z MGDK ściśle współpracowała Piwnica w Żabnie, w której szefował Janusz Kapa. Piwnica miała ofertę programową dla młodzieży i dla starszego pokolenia. Tu relaksować się mógł każdy kto dysponował wolnym czasem i miał ochotę uczestniczyć w różnych formach artystycznego wyrazu. Uczestnicy mogli twórczo się udzielać lub zachowywać się wyłącznie jak konsumenci dóbr kulturalnych. Oferta programowa obejmowała koncerty amatorskich i profesjonalnych zespołów muzycznych, jazz, rock, DKF i wiele imprez wspólnie przygotowywanych z instruktorami pracowni specjalistycznych z MGDK oraz zabawy taneczne związane z Andrzejkami i Sylwestrem.

Współpraca z 15 Klubami Wiejskimi i 5 filiami biblioteki zakreśliła kolejny niezwykle szeroki krąg kulturalnych oddziaływań Domu Kultury w Żabnie o zasięgu gminnym. Pracownicy tych placówek sami tworzyli atrakcyjne propozycje kulturalne dla własnych środowisk. Mnie osobiście urzekło upowszechnianie czytelnictwa wśród osób niewidomych, ale słyszących. Biblioteka Publiczna w Żabnie dostarczała taśmy z nagranyymi powieściami do ich domów (obecnie znanymi jako audiobooki i e-booki), ułatwiając i zapewniając, poszkodowanym przez los, kontakt ze słowem pisanym, artystycznie przetworzonym przez głosy znanych lektorów. Sama korzystałam z tych taśm kiedy dopadało mnie zmęczenie i niemoc twórcza.

Dla zaktywizowania klubów wiejskich i filii bibliotek, jak również w celu prezentacji dorobku tychże placówek, MGDK w Żabnie organizował coroczne Turnieje Kulturalne, połączone z Dniami Żabna na przełomie maja i czerwca. Trwały one siedem dni, a każdy z nich poświęcony był innej dyscyplinie twórczej. Był dzień muzyki, tańca ludowego (towarzyskiego etc.), teatru, tradycji i folkloru, poetycko – literacki, degustacji regionalnych potraw oraz dzień wystaw dorobku artystycznego rodzimych twórców amatorów. Finał Turnieju koncentrował się na ocenie działalności i przydzielaniu punktów za prezentację dokonań Klubów Wiejskich przez zawodowe Jury. Zwycięskie Kluby nagradzano cennymi nagrodami. Szczególnie wysoko ceniono obecność Kół Gospodyń

Wiejskich w poszczególnych sołectwach na terenie Gminy Żabno. Popularnością cieszyły się strażackie pokazy OSP, krasomówcze popisy sołtysów i aktywność LZS-ów.

Turnieje okazały się hitem na terenie Żabna i gminy. Trudno też było oszacować liczbę widzów przybywających z całego województwa, by śledzić dokonania artystyczne tego regionu. Prawdopodobnie standardowa ilość uczestników zamykała się w granicach 15 do 20 tysięcy, kiedy przybywał do Żabna najpopularniejszy sołtys tamtych czasów, znany jako Kierdziołek, grany przez Jerzego Ofierskiego. Ten wiejski filozof demaskował i wyśmiewał ludzkie przywary obecne w środowiskach wiejskich. Uwielbiali go wszyscy, począwszy od dzieci, a na dorosłych skończywszy. Naprawdę było co podziwiać. Dzieci fascynowały pokazy lotnicze i skoki spadochronowe prezentowane przez mielecki Aeroklub. Atrakcje te były możliwe dzięki dyrektorowi z Radomyśla Wielkiego, Jackowi Koziłowi, zaprzyjaźnionemu z MGDK w Żabnie. W ofercie Dni Żabna były zawody konne, konkurs skoków przez przeszkody i prezentacja bryczek. I tu z kolei podziękowania należą się Andrzejowi Grausowi, dyrektorowi Państwowej Stadniny Ogierów w Klikowej.

I co z tego wynika? Jedyne proste wnioski: - Osoby potrafiące poświęcić swój czas na działalność aktywizującą innych, nie czekają na specjalną finansową gratyfikację, lecz realizują się w oddaniu pracy dla własnego środowiska. W takim przypadku, jak dowodzi Zig Ziglar, „sukces to maksymalne wykorzystanie możliwości jakie masz.” A myśl tę dopełnia trafnie stare chińskie przysłowie dowodzące, że: „jeśli nie zmienimy kierunku, to zapewne dotrzemy tam dokąd zmierzamy.” Tylko „nigdy, nigdy, nigdy, nigdy się nie poddawaj” zwykł mawiać Winston Churchill. Turnieje i Dni Żabna udowodniły tezę dr Edwarda de Bono: „TWÓRCZE MYŚLENIE”, to przełamywanie utartych schematów by spojrzeć na sprawy (kultury – moja refleksja) z różnych punktów widzenia.” I jeszcze jedna podsumowująca myśl Wiliama Szekspira trafnie dopowiada: „Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzi i znikają,” a „rzeczą ważniejszą od wiedzy jest wyobraźnia” (Albert Einstein). „To, co za nami, i to, co przed nami, ma niewielkie znaczenie w porównaniu z tym, co jest w nas”. (Oliver Wendell Holmes)

Już myślałam, że kręgi twórczych oddziaływań MGDK wyczerpały się, a przecież dzięki Wojewódzkim i następnie Ogólnopolskim Przeglądom Zespołów Teatralnych i Lalkowych, pojawił się najszerzy z nich, bo obejmujący młode talenty wraz z ich opiekunami z terenów całej Polski. Śmiało i bez fałszywego wstydu mogę rzec: - MGDK w Żabnie był kuźnią talentów, w której poprzeczki same podnosiły się w miarę dojrzewania idei i z upływem czasu potrzebnego do ich ostatecznej krystalizacji. Dzięki tym przeglądom poczyniłam ciekawą obserwację, oczywiście moim zdaniem, że określana mianem zbędnego balastu społecznego, tak zwana „trudna młodzież”, to niedoceniany i bezcenny skarb stanowiący zasadniczy trzon działalności MGDK; zaś jej praca okazała się zwycięstwem młodości i talentu nad prorokowanym upadkiem ferowanym przez niedowiarków i malkontentów, jakich nigdy nie brakuje w żadnym środowisku. KULTURA, to nie opium dla mas, ale twórcza siła wydobywająca na wierzch to, co głęboko ukryte w sercach każdego z nas. Istotne jest, aby w odpowiednim momencie znalazł się Ktoś obdarzony wizją i bez barier, kto poda takim samorodkom rękę, obdarzy zaufaniem i zachęci do samodoskonalenia się w jakiejś dziedzinie.

O MGDK w Żabnie można pisać bez końca, zmieniając tylko optykę patrzenia na prowadzoną przez niego działalność. Jak zwykle część jego pracowników i niezrzeszonych uczestników będzie przepracowany w nim czas uważać za najwspanialszą przygodę i odkrywanie w sobie nieuświadomianych talentów i możliwości jakie dawała młodość, a niezadowoleni będą doszukiwać się potknięć i elementów jakich właściwie nie było. Przeżyłam w Żabnie wiele wspaniałych chwil, ale i upadków. Temida stwierdziłaby, że więcej było tych dobrych niż złych. Z perspektywy 40 lat wybrałam opcję pozytywnego ocenienia swoich dokonań oraz współpracy z pozostałymi koleżankami i kolegami.

Żegnając się ostatecznie z MGDK w Żabnie stwierdzam: pozostawiłam tam część swojego serca, młodość i niezapomnianych przyjaciół. Dzięki ich obecności w moim życiu, spędziłam rewelacyjnie każdą sekundę i być może zacznę częściej wspominać ten intensywny czas dla odświeżenia i ocalenia od zapomnienia tego klimatu, jakim oddychaliśmy każdy w wybranym przez siebie wymiarze.

Cieszę się mogąc przeżyć moją osobistą przygodę z kulturą w napisanych przeze mnie wyżej słowach.

Joanna Mularz

Kraków, 23 września 2022 r.

P.S. Skoro 40 lat minęło... czegoś się nauczyłam i znalazłam nowy zestaw sentencji wartych upowszechnienia. Oto one:

- **„Dreams don't work, while you don't work”. „Sny nie działają, gdy nie pracujesz”. Stephen R. Covey**
- **„Każdą pracę wykonuj, jakby miała ona być ostatnią w życiu”. Marek Aureliusz**
- **„Zawsze wydaje się, że coś jest niemożliwe dopóki nie zostanie to zrobione”. Nelson Mandela**
- **„Najpewniejszym sposobem na uniknięcie porażki jest determinacja, by osiągnąć sukces”. Richard B. Sheridan**
- **„Mądry człowiek nie opłakuje przegranej, lecz żywo szuka sposobu by wyleczyć odniesione rany”. Wiliam Szekspir**
- **„Jesteś jedyną osobą na świecie, która może wykorzystać twój potencjał”. Zig Ziglar**
- **„Potykając się można zejść daleko, nie wolno tylko upaść i nie podnieść się”. Johann Wolfgang von Goethe**
- **„Motywacja jest tym, co pozwala ci zacząć. Nawyk jest tym, co pozwala ci wytrwać”. Jim Ryun**
- **„Ludzie, którzy tracą czas czekając, aż zaistnieją najbardziej sprzyjające warunki, nigdy nic nie działają. Najlepszy czas na działanie jest t e r a z!” Mark Fisher**
- **„Przywództwo to zdolność przekładania wizji na rzeczywistość.” Warren Bennes**
- **„Sukces nie wymaga wyjaśnień. Porażka nie dopuszcza usprawiedliwień”. Napoleon Hill**
- **„Kompromis jest wtedy, gdy $1 + 1 = 1,5$. Każdy coś osiąga i każdy coś oddaje”. Stephen R. Covey**
- **„Mierz dwa razy, tnij raz”. Stephen R. Covey**
- **„(...) dwoje ludzi patrząc na tę samą rzecz, może różnie je postrzegać, i oboje mają rację. Nie jest to kwestia logiki, lecz psychiki”. Stephen R. Covey**

- „Obiektywna rzeczywistość, czyli właściwy teren, stworzona jest z ‘latań morskich’, zasad, które rządzą ludzkim wzrastaniem i szczęściem – praw naturalnych, które wieki historii utkały w materię każdego cywilizowanego społeczeństwa i złożyły w korzeniach każdej dobrze funkcjonującej rodziny i instytucji. To, w jakim stopniu nasze umysłowe mapy trafnie opisują teren, nie ma wpływu na jego istnienie. Występowanie tych zasad czy praw naturalnych jest oczywiste dla każdego kto myśli głęboko i bada historię społeczną. Zasady wyłaniają się raz po raz, a zależnie od tego, w jakim stopniu członkowie społeczeństwa uznają je i harmonijnie z nimi współistnieją – prowadzą one do przetrwania i stabilizacji bądź do ich rozpadu i zniszczenia”. Stephen R. Covey
- „Czy synergia nie może stworzyć nowego scenariusza dla przyszłych pokoleń – bardziej sprężyniętego ze służeniem innym i wkładem we wspólne życie, a mniej zapobiegawczego, mniej opartego na sprzecznych interesach, mniej egoistycznego; bardziej otwartego, zawierającego zaufanie, nastawionego bardziej na dawanie niż na obronę tego co jest; takiego scenariusza, który zawierałby więcej miłości i troski, a mniej zaborczości i osądzania”. Stephen R. Covey
- „Ludzie sukcesu mają nawyk robienia rzeczy, których ci, co w życiu osiągają niewiele, robić nie lubią. To nie znaczy, że oni na pewno lubią je robić, jednak ich chęć i niechęć podporządkowane są sile ich celu”. Stephen R. Covey
- „Einstein zaś ujął to w taki sposób: „Najważniejszych problemów, przed którymi stoimy, nie da się rozwiązać na tym samym poziomie myślenia, na jakim je stworzyliśmy” Stephen R. Covey
- „Gdybym miał w jednym zdaniu ująć to, co w stosunkach międzyludzkich najważniejsze, powiedziałbym: Staraj się najpierw zrozumieć innych, potem być rozumiany”. Stephen R. Covey
- „Nie chodzi o to, by nadawać priorytetu temu, co masz w planie, ale by planować zgodnie z priorytetami”. Stephen R. Covey



Dopisek Autora

Joanna! To wspaniały, autobiograficzny, reminiscencyjny tekst wspomnieniowy o dwóch instytucjach kultury, które połączyły nasze zawodowe BIOGRAFIE.

Połączyły, tworząc Intelktualne Przestrzenie – kreując rzeczywistość kulturową oraz budujące niestandardowe kompetencje aktywności twórczej i społecznej dla wielu, bardzo wielu ludzi, szczególnie tych młodych i najmłodszych...

To Wielki NASZ WSPÓLNY SUKCES!

To Wielki TWÓJ SUKCES!

BRAWO!!!

BRAWO i jeszcze raz BRAWO!

Natomiast dla ścisłości faktograficznej uzupełnię:

Pierwsza Firma Kulturalna, to MŁODZIEŻOWA AGENCJA KULTURY (MAK), którą wymyśliłem i z wielu PIĘKNYMI LUDŹMI stworzyłem z dniem 1 września 1980 roku. Joanna Mularz była w MAK, Kierownikiem Działu Imprez Artystycznych w okresie: wrzesień 1980 r. do końca lutego 1982 r.

Druga Firma to **Miejsko-Gminny Dom Kultury w Żabnie im. Cypriana Kamila Norwida,** w którym Joanna Mularz od 1 marca 1982 roku była Zastępcą Dyrektora, ale także reżyserem, instruktorem teatralnym, literatem i redaktorem naczelnym magazynu „RECHOT”, lektorem języka angielskiego...

Jeszcze raz DZIĘKUJĘ i GRATULUJĘ WSPÓLNYCH PRZEŻYĆ I SUKCESÓW.

Stanisław Lis – HEKTOR

Tarnów, 29 września 2022 r.